

Niedostępny prawnik #2

ZABORCZY

Nocakunek

Drugi tom bestsellerowej historii,
która zaczęła się od szalonego wyzwania!

JULIA POPIEL



Copyright ©

Julia Popiel

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Sara Szulc

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-038-5

JULIA POPIEL

**ZABORCZY
POCAŁUNEK**

NIEDOSTĘPNY PRAWNIK #2

OŚWIĘCIM 2022

*Podobno prawdziwi przyjaciele powinni nas
ogrzewać niczym Słońce...*

*Daria, Hania, Julia, Klaudia – dziękuję za to, że
jesteście moim Słońcem.*

ROZDZIAŁ 1

Ava

To nie może być on.

Staję jak wmurowana pośrodku holu kancelarii Rutherford & Associates i wbijam wzrok w sylwetkę mężczyzny, który na pierwszy rzut oka tylko przypomina kogoś, kto rok temu postanowił zrobić z mojego życia totalny rozpierdol.

Mrużę powieki i mierzę go spojrzeniem od góry do dołu, upewniając się w przekonaniu, że to naprawdę jest *on*. Mój były facet, Vincent Reynolds, we własnej osobie. Zdrajca, złodziej, kłamca lub po prostu największy błąd mojego życia. W tej chwili stoi tylko kilka kroków przede mną, wyglądając cholernie żałośnie w ociekającej wodą kurtce przeciwdeszczowej, znoszonych jeansach i rozczłapanych butach. Mokra grzywka ciemnych blond włosów lepi się do jego czoła, a wygolone boki eksponują czaszkę w sposób, który sprawia, że moją skórę pokrywają ciarki.

Gdy orientuje się, że ktoś go obserwuje, odwraca głowę i obrzuca mnie morderczym spojrzeniem, a jego ciało natychmiast się spina. Nawet mimo dzielącej nas odległości dostrzegam sińce pod jego oczami i okalające je głębokie zmarszczki, których wcześniej tam nie było. Marszczy czoło i wpatruje się we mnie z wyraźnym obrzydzeniem, jakby ledwo powstrzymywał się przed napluciem mi w twarz.

Niestety ja również nie potrafię przestać się na niego gapić. Nie dociera do mnie, że człowiek może się tak zmienić w ciągu roku i nie chodzi mi tylko o jego wygląd. To spojrzenie... Spojrzenie i oczy, w których kiedyś bez pamięci się zakochałam.

Pustka. Nie dostrzegam w nich niczego. Mam wrażenie, że stoi przede mną skorupa mężczyzny, dla którego nie tak dawno zupełnie straciłam głowę, przez co zaczyna mną targać jeszcze więcej obaw dotyczących tego spotkania.

W tym samym momencie, w którym dłonie Vincenta zwijają się w pięści, wyczuwam uścisk czyjeś dłoni na swoim nadgarstku i odwracam wzrok, orientując się, że Carter przez cały czas stoi przy moim boku.

– Wszystko w porządku? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

Mrugam kilka razy i biorę głęboki wdech. Patrząc w jego błyszczące tęczęwki, w których mieni się troskliwość i choć najchętniej rzuciłabym się mu znowu na szyję, wiem, że nie mogę tego zrobić. Zamiast tego muszę się odsunąć i zgrywać pozory, że tak naprawdę nic nas nie łączy. W końcu nikt nie może się dowiedzieć, że nasza relacja wykracza poza stopę służbową.

– Tak, w porządku – odpowiadam słabo, ale on mi nie wierzy. Zaciska lekko usta i cicho wzdycha, po czym wymija mnie i staje przed Vincentem oraz mężczyzną w za dużym garniturze, który musi być jego pełnomocnikiem. Carter prostuje się i napina mięśnie, a jego oziębły wyraz twarzy sprawia, że gdybym go nie знаła, pewnie bym się wystraszyła.

– Carter Underwood – przedstawia się, wyciągając rękę w kierunku mężczyzny wyglądającego na lekko zestresowanego.

– Eric Morgan. Reprezentuję pana Reynoldsa. – Wymieniają uścisk dłoni, a następnie wzrok Cartera przenosi się na osobę, której spojrzenia staram się unikać.

– Vincent Reynolds. – Jego mętny ton głosu sprawia, że przez mój kręgosłup przechodzi dreszcz.

Underwood przygląda się mu, lekko mrużąc oczy, a ja nawet mimo dzielącej nas odległości potrafię w nich dostrzec żądze mordy. Jego klatka piersiowa unosi się wraz z przyspieszonym oddechem, a nozdrza falują.

Boże, liczę, że tylko ja potrafię to wszystko dojrzeć i w odpowiedni sposób zinterpretować.

– Ava Harrison – wyduszam z siebie, gdy w głowie świta mi myśl, że przyszła pora, bym to ja się w końcu odezwała. Wysuwam rękę w kierunku Morgana, na co ten kiwa głową i ściska moją dłoń, a ja niemal wzdrygam się w reakcji na dotyk jego spoczonej dłoni.

– Zapraszam do sali konferencyjnej, panie Morgan oraz panie... – Carter odwraca głowę w stronę Vincenta, unosi brew, a jego usta wykrzywiają się w grymasie – ...Reynolds. – Emanująca od niego niechęć sprawia, że atmosfera staje się jeszcze bardziej napięta, o ile to w ogóle możliwe.

Ruszamy w kierunku sali konferencyjnej, a ja przyglądam się kątem oka Morganowi i stwierdzam, że raczej nie wygląda na prawnika ze sporym doświadczeniem. Co więcej, nie potrafi nawet udawać, że je ma, bo przecież już na samym początku spostrzegłam, że się denerwuje. Wydaje mi się, że jest w wieku zbliżonym do mojego, więc pewnie dopiero co ukończył studia. Marynarka w odcieniu zgniłej zieleni wisi na jego kościstych ramionach, a na twarzy wciąż widoczne są ślady po ciężko przebytym trądziku młodzieńczym.

Chyba nawet trochę zaczyna mi go być żal, bo wiem, że Carter może go zmiażdżyć, jeżeli tylko będzie tego chciał.

Kiedy docieramy na miejsce, siadam sztywno na jednym z krzeseł przy długim stole i biorę kilka powolnych wdechów, starając się uspokoić łomoczące w piersi serce. Po chwili unoszę wzrok i wzdrygam się, bo dociera do mnie, że Vince usiadł centralnie naprzeciwko mnie.

Wszystkie moje wnętrzości się płaczą, a ja kompletnie nie wiem, w czym utkwić swoje rozbiegane spojrzenie. Zasyłam dolną wargę i myślę tylko o tym, że muszę się uspokoić, bo inaczej całe to spotkanie zakończy się katastrofą. Zaciągam się powietrzem szybko i gwałtownie, jakby oddychanie sprawiało mi

trudność, jednocześnie zdając sobie sprawę, że takim zachowaniem jedynie okazuję słabość, a przecież nie jestem słaba. Już nie.

Zaciskam pięści pod stołem i przenoszę spojrzenie na Underwooda, który rozsiadł się wygodnie na krześle obok mnie. Nie wiem, czy to stwierdzenie jest na miejscu, ale... Och, cholera. Ze złością zdecydowanie mu do twarzy. Linie jego szczęki się wyostrzyły, a mięśnie ramion wydają się pełniejsze, przez co marynarka, którą ma na sobie, jest tak bardzo opięta, że oczami wyobraźni widzę już, jak pęka przy jednym z kolejnych ruchów.

– Dziękuję za wasze przybycie, panowie – odzywa się głosem ostrym jak brzytwa, a jego usta wykrzywają się w nieszczerym uśmiechu. – Sprawa jest jasna, więc liczę, że załatwimy to szybko i bezboleśnie.

Bezboleśnie. Mam wrażenie, że gdyby Carter nie był takim profesjonalistą, Vincenta już dawno by coś zabolalo.

Mieszanka przystojnej aparycji mojego prawnika z oficjalnym tonem jego głosu powoduje, że moje serce zaczyna bić jeszcze szybciej, a ja nie potrafię na to nic poradzić.

Zerkam dyskretnie kątem oka na Vincenta, a później wracam spojrzeniem do Cartera.

Wciąż nie potrafię wbić sobie do głowy, że tych dwóch mężczyzn siedzi teraz w jednym pomieszczeniu, wymieniając mordercze spojrzenia. Moja przeszłość i teraźniejszość. Zetknięcie się ze sobą tych dwóch światów kompletnie wyprowadza mnie z równowagi.

– Oczywiście, panie Underwood – odpowiada z udawaną pewnością siebie Morgan. – Jesteśmy zdecydowani, by zawrzeć ugodę. Proszę o przedstawienie jej warunków.

Czyli tak, jak się spodziewaliśmy. Co za ulga.

Carter nie spieszy się z odpowiedzią. Otwiera powoli laptopa i w ciszy rozkłada na stole przygotowane wcześniej dokumenty.

Chcę opuścić głowę, by bez celu wpatrywać się w swoje złożone na kolanach dłonie, bo tylko ten sposób przetrwania tego

spotkania wydaje się względnie komfortowy, ale niestety Vincent w odpowiednim momencie przechwytuje moje spojrzenie i przyszpila swoim pustym wzrokiem, kierując we mnie całą nienawiść, jaką do mnie pała.

Nie rozumiem, dlaczego widoczna w jego wyblakłych tęczęwkach niechęć do mnie jest tak spotęgowana. W końcu to on mnie skrzywdził. Zranił mnie na tak wiele różnych sposobów, że w tej chwili to ja powinnam gardzić jego osobą, a nie na odwrót.

Słyszę, jak Carter zaczyna odczytywać warunki, na które wspólnie zgodziliśmy się w drodze kompromisu, ale mam wrażenie, że wszystko to dzieje się daleko ode mnie.

Wpatruję się w twarz zmory swojej przeszłości i próbuję sobie przypomnieć, co połączyło mnie z tą smutną postacią siedzącą naprzeciwko, a mój żołądek zaciska się boleśnie, gdy dociera do mnie, jak łatwo dałam mu się omamić.

Cieszę się, bo w tej chwili bez cienia wątpliwości mogę już przyznać przed sobą i przed wszystkimi innymi, że Vincent nic dla mnie nie znaczy. Jest dla mnie nikim. Patrzę na niego i nie czuję nic poza świdrującymi wyrzutami sumienia. Żałuję, że doprowadziłam do całej tej sytuacji, a jednocześnie jestem dumna z siebie, że postanowiłam się z nią zmierzyć.

Zażądałam od Vincenta zwrotu wszystkich obrazów, które wciąż ma, i odpracowania kilkudziesięciu godzin prac społecznych. Zanim go zobaczyłam, wydawało mi się, że tyle wystarczy. Że na tyle zasłużył. Że dzięki temu zrozumie, jaką krzywdę mi wyrządził, i wyciągnie z tego wnioski. Kiedy teraz na niego patrzę, przypominają mi się słowa Cartera, który podczas jednej z naszych pierwszych rozmów dość dosadnie próbował mi uświadomić, jak szybko pożałuję zaproponowania tej ugody, i ostatecznie przyznaję mu rację.

Powinnam była wtedy przestać się mądrzyć i go posłuchać.

– Panie Reynolds, czy jest pan w ogóle zainteresowany tym, co do pana mówię?

O mało nie spadam z krzesła, gdy do moich uszu dociera przesywający na wylot głos Underwooda.

Oczy wszystkich obecnych w pomieszczeniu kierują się na niego, za to on zawiesza swój wzrok na Vincencie i stuka nerwowo o szklany blat trzymany w dłoni długopisem.

– Sądzę, że przedstawione przez państwa warunki są na tyle przejrzyste, że nie musimy o nich dyskutować – odzywa się niepewnie Morgan, gdy zdaje sobie sprawę, że Vince najprawdopodobniej nie zamierza odpowiedzieć Carterowi.

Atmosfera gęstnieje. Mam wrażenie, że w sali konferencyjnej jest zbyt mało powietrza, by wystarczyło go dla nas wszystkich.

– To wspaniale, ale zadałem pana klientowi pytanie i czekam, aż udzieli mi odpowiedzi.

Przeraźliwie sztuczny entuzjazm Cartera sprawia, że muszę przełknąć ślinę, bo nagle zaschło mi w ustach.

Vince wzdycha głośno, opuszcza się jeszcze niżej na krześle, jakby dotąd nie wyglądał wystarczająco niechlujnie, po czym składa dłonie na swoim karku i flegmatycznie, niczym w spowolnionym tempie, przenosi swój wzrok na Underwooda.

Wygląda, jakby był zde gustowany faktem, że ten raczył się do niego odezwać.

– Ma pan jakiś problem, panie Underwood? – cedzi przez zacisnięte zęby, a ja prawie krztuszę się własną śliną.

Żrenice Cartera rozszerzają się, w całości pochłaniając szare tęczówki. Widzę, że znajduje się na skraju. Ledwo udaje mu się utrzymywać nerwy na wodzy i liczę, że Vincent nie będzie go już więcej prowokował, bo może się to dla nas naprawdę źle skończyć.

– To pan może mieć problem, jeżeli nie wykaże choć odrobiny zainteresowania tym, co do pana mówię. – Carter odpowiada powoli, na pozór spokojnie, ale żyła na jego szyi pulsuje coraz szybciej. Zaciskam usta w wąską linię, dostrzegając, że jego dłonie zwinęły się w pięści, niemal miażdżąc przy tym długopis.

– Nie wiem, czy zdaje sobie pan z tego sprawę, ale dopóki nie podpisze pan tej ugody, możemy wycofać ją w każdej chwili. Chciałbym zaznaczyć, że doprowadzenie do takiej sytuacji byłoby nierozsądne, bo, nie oszukujmy się, jej warunki są śmieszne, a pan mógłby odpowiedzieć za swoje czyny w inny sposób. Na przykład spędzając przynajmniej rok w zakładzie karnym.

– W tej kwestii akurat się z panem zgodzę... – przytakuje Vincent, a po jego twarzy błąka się obrzydliwy uśmiech. – Warunki tej ugody są śmieszne.

Nie wierzę, że on właśnie to powiedział.

Moje serce ledwo nadaża pompować krew, a jego silne uderzenia powodują pulsujący ból głowy.

Carter potrząsa głową, jakby się przesłyszał.

– Panie Reynolds... – upomina swojego klienta Morgan, próbując przekierować rozmowę na odpowiednie tory. – Jeżeli wszystko jest jasne, sądzę, że powinien pan podpisać ugodę, póki jest ona jeszcze w ogóle przedmiotem dyskusji.

Słuszna uwaga.

– A ty? Nic nie powiesz? – Wzdrygam się, bo tym razem słowa Vincenta skierowane są w moim kierunku. – No co, głos ci nagle odebrało?

Wbijam w niego wzrok, ale nie jestem w stanie mu odpowiedzieć. Szukając wsparcia, ledwo powstrzymuję się przed złapaniem Cartera za rękę.

– Moja klientka nie musi i nie zamierza zamienić z panem ani jednego słowa – warczy Underwood przez zaciśnięte zęby i sztywno zmienia pozycję. Opiera łokcie na stole i kładzie podbródek na złożonych dłoniach, znajdując się w ten sposób jeszcze bliżej wyraźnie nabuzowanego Vincenta.

– Przestań za nią mówić. – Vince zwraca się do Cartera, a dźwięk jego chrapliwego głosu działa na mnie jak rażenie prądem.

– Nie zamierzam, bo tak się składa, że właśnie od tego tutaj jestem.

O Boże, jeszcze jedno słowo i Carter eksploduje, a ja, zamiast coś zrobić, wciąż siedzę jak sparaliżowana i milczę, błędząc wzrokiem od jednego do drugiego.

– Panie Reynolds... – po raz kolejny upomina go Morgan.

– Mało syfu miałaś dotychczas w swoim życiu? – Najwyraźniej na nic zdały się jego upomnienia. – Po co mnie tu zaciągnęłaś, co?! – Zaczyna obrzucać mnie pretensjami, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Biorę głęboki wdech, a później kolejny, czując, że zmieszanie i smutek powoli przeradzają się w gniew.

Za kogo, do jasnej cholery, on się uważa? Kim on, do cholery, jest, żeby zwracać się do mnie w taki sposób po tym wszystkim, co mi zrobił?!

– Odpuść, Vincent. – Prycham cicho, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Pograżasz się – dodaję już zdecydowanie pewniejszym tonem.

– Jesteś głupia, jeżeli uważasz, że w ten sposób cokolwiek osiągniesz.

– Jeszcze słowo... – ostrzega go Carter, który najwyraźniej jest już bardzo blisko wybuchu. Morgan się wycofał. Wygląda, jakby zupełnie nie wiedział, co powiedzieć i zrobić.

– Daj się wypowiedzieć *mojej dziewczynie*, mecenasie – Vince zwraca się do Underwooda, a ten niemal traci cierpliwość. Nie wiele myśląc, chwytam go odruchowo za łokieć i ciągnę za materiał jego marynarki.

– Carter, proszę... – szepczę, starając się go uspokoić, ale nie jestem pewna, czy moje słowa w ogóle do niego docierają. Przenoszę wzrok z powrotem na Vincenta i zwracam się do niego:

– Nie masz prawa tak o mnie mówić. – Vincent w odpowiedzi bezczelnie śmieje się pod nosem. – Nigdy więcej tak o mnie nie mów! – żądam stanowczo, a rozbawienie na jego twarzy zamienia się w wyraźne zaciekawienie. – Za to, co mi zrobiłeś, zasługujesz na coś o wiele gorszego, więc lepiej złap w tej chwili za

długopis i podpisz się w końcu swoim nędznym nazwiskiem na tych zasranych papierach! – podnoszę głos, bo moja cierpliwość również znalazła się u kresu.

Wzrok trzech obecnych na sali mężczyzn skupia się na mnie, ale ja nie przestaję mordować Vincenta spojrzeniem. Nie mija kilka sekund, a do moich uszu kolejny raz dociera jego irytujący śmiech, przez który wszystkie włoski na moim ciele stają dęba.

– A gdzie podziała się mała, głupiutka Ava, która kiwała twierdząco głową na każdą moją zachciankę? – zaczyna mnie prowokować, za co mam ochotę strzelić mu w pysk. – Zasłużyłaś sobie na to wszystko. Boże, byłaś tak cholernie naiwna! Powinnaś mi podziękować, bo najwyraźniej dzięki całej tej sytuacji trochę zmadrzałaś, ale nie... Ty, zamiast to zrobić, zmuszasz mnie do tracenia czasu w tej pieprzonej kancelarii i jeszcze stawiasz mi pierdolone warunki!

– Zamknij się, Vincent – warczę, ucinając jego wywód. – Zamilcz, natychmiast, bo nie ręcę za siebie! Jesteś obrzydliwie żałosny we wszystkim, co mówisz. Wstydzę się, że kiedyś cię kochałam! – Opieram dłonie na stole i pochylam się w jego stronę. Z wyrazu jego twarzy wyczytuję, że bez wątpienia czerpie z całego tego przedstawienia satysfakcję. – Najpierw mnie okłamywałeś, później zdradziłeś...

– Zdradziłem cię nie raz, jeżeli ma to jakiegokolwiek znaczenie – wtrąca bezczelnie, a ja zaciągam się powietrzem tak gwałtownie, że aż słyszę jego świst.

Nie teraz, Ava. Nie myśl. Po prostu mów dalej.

Wdech i wydech.

– A na końcu okradłeś – kontynuuję. – Myślałam, że do niczego gorszego nie jesteś zdolny, ale nie, ty postanowiłeś sprzedawać moje obrazy za marne grosze, bo jesteś tak kurewsko beznadziejny, że nawet nie potrafisz sobie znaleźć normalnej pracy! A teraz pojawiaasz się tutaj, wyglądając, jakbyś właśnie wyszedł z cholernego kanału i śmiesz, patrząc mi prosto w oczy, wma-

wiać, że to ja jestem głupia? Naprawdę, Vincent? Serio?! – Prycham, krzywiąc się z obrzydzenia. – Masz rację, dzięki tobie zmądrzałam. Poznałam swoją wartość i naprawdę nie wiem, jak mogłam upaść tak nisko, żeby zakochać się w takim paskudnym człowieku, jakim jesteś! Dlatego zakończ ten cyrk i podpisz w końcu papiery, żebym już nigdy więcej nie musiała na ciebie patrzeć! – Nie potrafię się opanować i zgniatam dokumenty, po czym w niego nimi rzucam.

Krew szumi mi w uszach, a serce wali z ogromną siłą, próbując wydostać się spomiędzy żeber. Potrzebując natychmiastowego ukojenia, spoglądam odruchowo na Cartera, który posyła mi troskliwe spojrzenie, a następnie podpira podbródek o splecione dłonie i kolejny raz zaczyna podejrzliwie przyglądać się Vincentowi.

Ten bez słowa chwyta za długopis i szarpie za leżącą pod jego nosem jedną z kopii ugody.

Obserwuję z nadzieją jego mozolne ruchy i w myślach już prawie dziękuję za to, że moje piekło się zakończy i będę mogła o nim zapomnieć raz na zawsze. Niestety, kiedy końcówka długopisu dotyka papieru, Vince unosi wzrok i patrząc prosto w oczy Underwooda, pyta:

– Pieprzysz ją?

Zanim docierają do mnie wypowiedziane przez niego słowa, Carter wyskakuje ze swojego miejsca i rzuca się nad stołem na Vincenta. Szarpie gwałtownie za jego kurtkę i przyciąga do siebie tak, że stykają się czołami.

– Panowie! – wtrąca się Morgan i unosi niezdarnie ręce, jakby co najmniej zamierzał spróbować ich rozdzielić, tyle że na podniesionych rękach się kończy.

– Co ty właśnie, kurwa, powiedziałaś?! – syczy Carter, dysząc ciężko niczym dzikie zwierzę.

– Przecież widzę, jak na ciebie patrzy. Rozpoznaję to spojrzenie, bo tak samo patrzyła na mnie – odpowiada Vincent, przez co

pięści Underwooda jeszcze mocniej zaciskają się na połach jego kurtki. – To jest to spojrzenie, dzięki któremu wiesz, że ta mała idiotka jest w stanie dla ciebie zrobić wszystko. Powinieneś to odpowiednio wykorzystać.

I tego jest już za wiele.

Zrywam się z miejsca i łapię za łokieć Cartera, zanim jego pięść dosięga szczęki Vincenta.

– Carter, przestań – mówię błagalnym tonem, ale mnie nie słyszy. Na nasze nieszczęście na korytarzu zaczyna tworzyć się zamieszanie. – Uspokój się, błagam. Natychmiast się uspokój! Będziesz miał przez to problemy.

Underwood wciąga powietrze przez nos, nie odrywając wzroku od twarzy Vincenta, po czym w końcu decyduje się go puścić, a ten bezwładnie upada na krzesło.

– Pożałujesz tego – ostrzega Carter, unosząc palec wskazujący w kierunku Vincenta, po czym bierze w dłonie wszystkie kopie niedoszłej ugody i rozrywa je na strzępy. Powoli. Jedną po drugiej, chcąc w ten sposób uświadomić Vincentowi, jak wiele stracił. – A teraz – odsuwa się gwałtownie od stołu, przewracając przy tym z hukiem krzesło, łapie za klamkę od przeszklonych drzwi i otwiera je na oścież – wypierdalaj z mojej kancelarii!

I zanim ktokolwiek zdoła się ruszyć, wychodzi z sali konferencyjnej, nawet się za sobą nie oglądając.